KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 36. **Poznań, dnia 16. Sierpnia 1865.** **Rok I.**

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumerować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Ciohowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; pan **W. Graffstein**, ul. Jezuicka Nr. 8, również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

JULIAN DUSZYŃSKI.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie przybyliśmy do Astrabadu, nie dano nam wyleść z naszych tachtarambanów, bo i tam byli żandarmi moskiewscy. Konsul z Besztu, podobno Polak, przysłał zasiadatela na obserwacyą — wprost nas zaniesiono z tachtarbanami na wielki trzech masztowy okręt. Przypomniałem sobie, co mnie uczono u wielebnych Karmelitów Bosych w Berdyczowie o tém Kaspijskiem morzu — i co pisał szanowny pan Kisielewski o téj Kaspii, bez komunikacyi zwierzchniej z innemi wodami, i ciągnącéj swoje wody z zaskóry ziemnéj z jéj wnętrza. — Myślę sobie, gdzie my popłyniemy, chyba do Astrakanu w paszczę Moskalom, albo może Szach, przez zemstę za nasłanych żandarmów, bo to przyznajcie, że znie waga wielka dla panującego i korowanego Zopur — chce z mego Kostusia zrobić Dżingskana albo Tamerlana i szle go do Hiwy, a że Kostuś pod Austerlic pokazał, że dusze tych hanów tatarskich nie przeszły w jego ciało, więc mnie posyła za Namiestnika, za gałkę, bo wie, że w mojem ciele mieszka, jeźli nie dusza Herkulesa, to przynajmniej Jemiołki Pugaczewa, tego marszałka kreacyi Wolterowskiej, który tęgiego strachu napędził swojemi zalecankami Wielkiéj Katarzynie. Może też i mnie się uda zadać tabaczki na kichanie wnuczkowi i pomścić mojego Kostusia. Spojrzał po słuchaczach, dumny ze swojej erudycyi, i jak ks. Praniewicz w myśli sobie brzdąknął — poczejkę mam, historyjkę znam — i dalej mówił: — Nie udało mi się św. Wenery wciągnąć w poczet świętych kalendarza Berdyczowskiego, ale może mi się uda mojego naczelnego wodza zrobić Cesarzem. Imperatorem, wszem tatarskim i wszem sławiańskim — zlać w jedno dwie rasy, szabli i płóga, konia i bawoła. Ale i tu jak zawsze — człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Marzyłem o wielkości, o potędze, o sławie nieśmiertelnej, aż tu słyszę ogromny ruch na pokładzie okrętowym; — wychodzimy co to jest? — rzecz dziwna — niesłychana. Sadrazan Szacha perskiego, pierwszy minister, zapomniałem wam powiedzieć, że był dodanym do naszéj eskorty — ogromnym kluczem otworzył skałę sterczącą na brzegu, i nasz okręt z masztami sterczącemi, z rozpiętemi żaglami, puścił w kanał podziemny, taki zupełnie jak ten, który z was nie jeden widzieć musiał w własnym ogrodzie Potockich w Zofijówce, z niedostępnego na słodkie morze — tylko w Zofijówce to w miniatutze, na sztukę — a to na wielką skalę, na prawdę. Nie spodziewałem się takiego figla i dla tego nie wychodziłem na pokład, bo inaczej byłbym wypatrzył brzegi i tę bramę — a tak tajemnica zostanie przy Szachu i jego Sadrazanie, a geografowie nic o tem wiedzieć nie będą. Dowiedziałem się nawet, że kapitan okrętu, czyli Reis i majtkowie byli tak pijani, że nie mogli nic widzieć, tylko był jeden Mikmander, przewodnik nam dodany, głuchy i niemy, taki, jakich używają we wszystkich radach w mułzumańskich krajach do posługi ceremonii rady, i temu było przytoczonym prowadzenia nas, ale dodać muszę, że mu obcięto obydwie ręce po wstawy, żeby niemógł napisać artykułu do geografii albo gazety jakiejś. Bo i Szach, jak wszyscy Monarchowie świata ogromnie się gazet boją — zresztą kto wie, czy nasz Mikmanoar umiał myśleć, ciągle przewracał oczyma — ale ani krzykiem, ani gestem nic nam pokazać niemógł. Rozumni to ci ludzie na Wschodzie, kiedy na takie sposoby wpadli. W haremach, czyli po naszemu mówiąc w babińcach, na ucztach i biesiadach, zwanych ziafetami i dzumbusami, ani jednego słowa o polityce — palą fajki, piją kawę, jedzą, upijają się, i tylko pek — ei — bardzo dobrze — inczałach — maszałach i nic więcéj. Na radach, zwanych Medżilisami, rozprawiają i stanowią przy sługach niemych i głuchych, dla tego te medżilisi potęgi muzułmańskiéj zasadą, bo zachowują tajemnicę. Między Mułzumanami przypuszczonymi do rady, większe milczenie za radą, o tem co było w radzie, jak w szkole — wedle przepisu większa tajemnica, jak między Frankmasonami i Templaryuszami Majewskiego. A jeśli wam mówię, że taki minister, taki radzca stanu. Mułzumanin takiemu posłowi wydał tajemnicę rady — to temu nie wierzcie, durzą oni i obełgują przerozumnych Franków i z nich się naśmiewają. I Grecy i Armianie, szatany Mułzumanów rzadko kiedy co widzą a najczęściej obełgują łatwowiernych posłów a z nich tajemnice wyciągają, by nieść Mułzumanom w dowód swej wierności. Słyszałem, że jeden z potężnych Muzułmanów, urodzony w Benderach, na pograniczu Ukrainy, wychowany w Wenecyi, we Włoszech, kiedy został Wielkim Admirałem, powiedział jednemu posłowi, swojemu przyjacielowi: — Wszystkie wasze zachody, prezenta, dawane i nam i naszym Grekom lub Armianom do niczego nie prowadzą, bo u nas w radzie tylko polityka prawdy — a w tej wy nie posiadacie i o niej się nie dowiecie. — Za radą wszystko łgarstwo, łgarstwo kupujecie — i na łgarstwie opierając się, nie możecie trafić do polityki prawdy. Wiedzcie, że polityka muzułmańska względem was ogranicza się na dwóch słowach — bakałem — zobaczemy — kiedy chcemy was łudzić i manewrować z wami politycznie — istenem — nie chcę — kiedy to powiemy, zaraz bierzemy się do szabli. Dla tego Muzułmanizm, rządowie, jest wyższym od wszystkich innych wyznań i póki go zachowamy tak, póty zachowamy państwo. I prawdę mówił.

I naczelny wódz i ja przyznaliśmy jak najuroczyściej słuszność Szachowi, że nam tajemnicy otworu nie powierzał. Geografia będzie na tem cierpiała — ale polityka perska zyska, jak przyjdzie uciekać przed zasiadatelami i żandarmami moskiewskiemi. — Sadrazan widać trzymał czas jakiś bramę otwartą, żeby wiatru dość napuścić do żeglugi — bo nasz okręt jak szalony pędził — jak rumak rozhukany skakał, a woda darła się przerywanym szumem. Po kilku godzinach czwał okrętu zwolnia. Nie było jasno, ale też nie było i bardzo ciemno, bo od werstwy do werstwy były poprzebijane otwory aż do powierzchni ziemi, któremi i powietrze i światło do nas dochodziło. Po stukaniu wioseł w belki podziemnego kanału, z dźwięków można było poznać pokłady granitowe, metaliczne i piaskowe; nieraz wyraźnie rozróżnialiśmy dźwięk złota, srebra i miedzi a w kilku miejscach brylanty błyszczały z góry jak gwiazdy, z dołu jak oczy wilków. Człowiek, to dziwna istota, do wszystkiego przywyka, choćby do najgorszego — jechaliśmy pod ziemią, jedliśmy, piliśmy i ga wędziliśmy Tu dopiero dowiedziałem się o powstaniu w Polsce w 1830 r., o téj olbrzymiej wojnie w 1831 r. Naczelny

wódz opowiadał waleczność wojska, które zorganizował, dzielność dowódzców, których wyuczył, o jenerale Dwernickim, tym liwerancie armat dla wojska polskiego, nie za pieniądze i pieniędzmi, ale lancami ułanów i krakusów — o rozkazie dziennym, że jenerał Dwernicki dobrze się zasłużył Ojczyznie, o drugim pułku ułanów, a pierwszym pułku ułanów, o czwartym pułku piechoty, o Ostrołęce, o Stoczku, o wielkim Dębie. Wszystko to mi Kostuś opowiadał, dodając: — Nie chciał lampasów dać mojemu wojsku za koronę, którą mu dałem, o mało nie stracił koronę, kiedy moje wojsko bez pozwolenia przyszyło sobie lampasy. Za każdą bitwą mówiłem temu Zabałkańskiemu Dybiczowi — to moi ułani, moje czwartaki, to nie twoje ułany zadunajskie; uciekniesz gdzie pieprz nie rośnie, w Sybir, i tak było. Żeby połowę było ładu i składu w głowach polskich ile męztwa w ich sercach i zamiarach, mówiłem, zróbcie mnie królem — ja was jak ten w spódnicy Marysienki, Jan trzeci, albo jak ten dzielny Stefan Batory, na pole bitwy nie zaprowadzę; bo to nie moja rzecz — ale wam zorganizuję, wysztywtuję i wyuczę tyle batalianów, tyle bateryi, tyle szwadronów, że ojca Mikołajuszkę zapędzicie do Chin po herbatę — ale nie chcieli mnie słuchać i jak tylko mojéj kozy i mojéj grozy nie stało — wszystko poszło na veto, na nie pozwalam — i na djabli wiedzą — szkoda. — Uściskałem Kostusia, bo miał racyę, prawdę, mówił jak ewangielię i pomyślałem sobie: — Dla Polski trzeba, ażeby jaki Konstanty był królem i samodzierżcą Polski, bo inaczéj ze szlachtą i z panami i z chłopami z mieszczanami i żydami, z Wielmożnymi i z urodzonymi, zostawionymi sobie samym.— Wodę warz — woda będzie. —

Czas schodzi, zapomniałem o godzinach, o dniach na pogadance, tak jak nie wiedziałem przez dwa lata o tem, co się działo na tym Bożym świecie, w naszéj Polsce, bo cały żyłem w Sasafrasie — taki to niepoprawny człowiek — Bóg go tylko poprawia. Okręt się nagle uderzył, tak, że nas wszystkich powyrzucał z łóżek, schwyciliśmy się za nogi, biegniemy ratować się, nie rozbił się okręt. Jesteśmy na czystem, spokojnem morzu — wśród obłoków jasnych, lazurowych i złote słońce swieci nad nami. Naokoło naszego okrętu ćma łódek, wysadzają nas, biorą, wiozą, wysadzają na ląd, jestem w Egipcie — w Aleksandryi — zewsząd mnie wołają: — Julku — Monsieur Duszyński — jestem w objęciach sławnego pułkownika Salve — Solimana Paszy, jeszcze sławniejszych — Mehmed Ali Paszy — Wicekróla Egiptu. —

Takie było opowiadanie Juliana Duszyńskiego — świadkowie zaś tych wypadków, bo niestety byli, powiadają, że Julian Duszyński, kurując konie cukrem i bursztynem w Persyi, zyskał reputacyą doskonałego konowała. I jako taki przysłanym został agentowi wice-królowi egipskiego, przysłanemu za kupnem niewolników, potrzebnych do reformy Egiptu. Kiedy Egipt wojował, zakupował niewolników na Kaukazie Kiedy Egipt się reformował, zakupywał niewolników i żołdaków, gdzie mógł. Stawiony przed wice-królem, jak to obyczaj u tych monarchów, samodzierżców i ojców familii, z pocztem sotek i innych niewolników, zwrócił na siebie uwagę sprężystą postawą, śmiałym wzrokiem i rabą, od ospy twarzą. Zapytany kto jest, odpowiedział: — Polak, szlachcic polski. — W tej samej chwili Soliman Pasza bystrego oka i doskonałej pamięci, wojownik — poznał i zawołał: — Monsieur Duszyński, — Julian Duszyński rozpłakał się przy tem poznaniu, bo w sercach szlachty polskiej, przy męztwie i hulaczności męża jest często tkliwość i czułość niewiasty. Soliman Pasza opowiedział wszystko, co wiedział o Duszyńskim wice-królowi. — Kajdany niewolnika natychmiast z niego spadły, dostał szaty, dom, sług, harem, konie, a że już nauczony przeszłością nie chciał udawać inżyniera, bo przekonał się, że i w Turcy poznają się na farbowanych lisach, został instruktorem dwóch pułków ułanów — Pułkownikim, Bejem, pod nazwą Sulejmana Beja, Muzułmaninem: nie płakał za Sasafrasą, cieszył się z wesolutkiemi Egipcyankami i było mu dobrze w Egipcie. Pobierał żołd, żywność, bardzo często podziękowanie za instrukcyą ułanów; rozumiał dobrze swoje rzemiosło i dwa pułki ułanów były najdzielniejszą jazdą wojska egipskiego. Kurował konie cukrem i bursztynem jak zawsze, wesół, był wszędzie dobrze widzianym i przyjmowanym a co największa, wierzono jego opowiadaniom.

Opowiadanie jego, które nie mogły być stwierdzonem, przez obecnych tam ludzi, noszą na sobie cechę opowiadań sławnego hetmana Lisowskiego, który w trzydziestoletniéj wojnie wsławił swoieh Lisowczyków, i tak opowiadał:

— Z wice królem egipskim z Mehmech Alim tym poczciwym, byliśmy jak bracia. Jednego dnia przychodzę do niego, zostaję smutnym i zamyślonym, pytam co jest — po długich korowodach mówi: Otóż dziś na wieczór ma przyjechać konsul rosyjski, bardzo wielki Pan z Niemców — wiezie dla mnie bardzo ważne papiery — chciałbym go przyjąć, tak żeby był zadowolnionym. Wiem, że ci Moskale nad wszystko lubią herbatę — a tu mi mówią, że dobry herbaty ani w Aleksandryi, ani w Kairze dostać nie można. — Pomyślałem, to prawda najlepsza herbata w Chinach, w Sakatmusie, ale to daleko, teraz ósma godzina, na czwartą po popołudniu trzeba mieć herbatę. — Gdybym miał jego szłapaka wilczatego z Międzyrzecza, którego mi darował ten poczciwy Józio, Marszałek Stecki, to jeszcze. ale te arabskie konie, to nogiby sobie połamały — ani myśleć — nie ma rady, wyszedłem smutny, i tak zamyślony wyszedłem z miasta — ani widząc że to pole — aż tu jakiś człowiek woła na mnie: — Panku, czego ty tak dumajesz? — Patrzę aż to Fellach uprawiający ryż — Słuchacz zawołał: Panie Julianie, czyż w Egipcie po rusku mówią. — O to go widzisz, oto mi żak — czyż ty nie wiesz, że chłopi wszędzie po chłopsku mówią, a panowie po pańsku. — Odparł i daléj ciągnął: — Opowiedziałem mu wszystko, Fellach kręcił głową skrobał się palcem między włosy, chłop chłopem wszędzie, jedne obyczaje, jedne zwyczaje głupi jak wrona, na oko, ale chytre jak lis — powiedział: żal mi ciebie panku, bo widać, żeś dobry człowiek — z oczów widziałem, że patrzy jak w tęczę w moją czerwoną chustkę: dałem mu ją, weź a mów co robić — wy nie wszyscy znahory, pokazał mi na pole: — widzisz tę siwą plamkę — no i cóż — to struś śpi, ot masz kijek, i dał mu malutki kijek, idź do śpiącego siadaj na niego jak na konia, wyjm głowę z pod skrzydła, obudź; jak się podniesie na nogi, uderz kijem, a poleci jak mahara (to rodzaj wielbłądów) i zawiezie się do drugiego strusia śpiącego; jak się poczuje być zmęczonym, siądziesz do drugiego tamten do trzeciego — i tak jak z poczty na pocztę zalecisz na kraj świata, gdzie ci trzeba, a oto masz groch, i dał mi sporą garść grochu. — Z siadając z każdego strusia dasz mu jedno ziarnko, on cię będzie czekał na tem samem miejscu do powrotu. — Myślę sobie, co tu szkodzi spróbować. Pan Bóg w nagrodę, że nie dał chłopom rozumu do czytania i pisania — dał im za to naturalny sprit. Michałko Wojciechowski, chłop ze starostwa Bachtyńskiego, leczy senatorów i cesarzów — i sławny doktor więcéj umie jak Szmity i Akielszmity. Pilipon z Pilip, Fadiejka leczy na wściekliznę, a fakultety paryzkie i wiedeńskie tego niepotrafią. Sukurycha z Halczynic latała na łopacie, na księżyc, a nasi uczeni mechanicy czyli tak zwani areostaci i balonami tego nie potrafią, tak sobie myślę i pomalutku się skradam — struś i prawdziwy — siadam, wyjmuję głowę z pod skrzydła, tak się zaspał nieborak, że aż ziewnął parę razy, ale porwał się na nogi — uderzyłem kijkiem — świstnął ale i kula i wiatr nie prędzej lecą jak on, nawetby prześcignął mego wilczatego szłapaka — z nogi na nogę skakał jak krakowski góral, po górach i skałach, a skrzydełkami podpychał się jak żyd pejsami, kiedy leci na szabas. — A jakie to pustynie, jakie to kraje tak przebiegałem, trudno opisać, a co rzecz dziwna, nigdzie nie zdybałem ani celnika — ani żandarma. Zmieniałem strusie — dawałem po ziarnku grocku, i na drugiego wsiadałem; po słońcu widziałem, że już musi być południe, bo zegarek iść przestał z wielkiego biegu. — Kiedy najechałem na jakieś miasto, pagody, parosole — Chińczyki — przed samym miastem zlazłem z mego strusia, pytam po chłopsku chińczyka, bo był chłop — jak się zowie miasto, odpowiedział: Sakatmusa. — Chwała Bogu, lecę do najpierwszego magazynu. — Bogaty

Kacap przedaje herbatę — wołam — cwietecznego, najlepszego czaju — daje mi pudełko — samej łuczoj. Co kosztuje: cztery karbowańce — szczęściem, że je miałem przy sobic — płacę — nazad wracam do strusia — nawet się nie napiłem ani czaju, ani sznapsu, którym mnie Kacap częstował — poczciwe strusisko czekał. Ucałowałem go, siadam i dalej drała — wszędzie moje strusie czekały, jak na pocztach moskiewskich, trójki na Feldjegra. Kiedy przyjechałem do Aleksandryi do pałacu — do Mehmed Alego, była trzecia godzina po południu i pięćdziesiąt trzy minuty i pół — rzuciłem mu pod nogi pudełko. Oto herbata z samej Sakatmusy. — A w tej samej chwili strzelano z dział na przybycie moskiewskiego konsula do Portu. Mehmed Ali mnie uściskał, udarował i byłem na herbacie. Konsul nie mógł się nachwalić herbaty Mehmed Ali wszystkie a wszystkie swoje interesa zrobił, widzicie, jakie to dziwne rzeczy na tym Bożym świecie; nie filozofy, ale chłop Felah rozwiązał zagadkę prędkich komunikacyi — i pokazał, że strusie, oprócz piór do pstrzenia zalotnic i żołądków do trawienia żelaza, na coś innego jeszcze zdatne. — Żeby car Mikołaj mógł ich zabrać w poddaństwo, pewnieby na nie żandarmów wsadził pod dowództwem swoich Klejnmichelów, Benkendorfów i Adlerbergów; piszczeliby Moskale i Jermorłów by się prosił, by go przeprowadzono w niemieckie żandarmy na strusiach. Do tego kiedyś przyjdzie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Powstańcy.

Wsparty o pałasz z krucicą za pasem
Stał mąż pod dębem wyniosłéj dąbrowy,
Co nas las cały jak ojciec spozierał;
Wystrzał rusznicy rozległ się za lasem,
Wtórzył mu grzmotem strzał karabinowy,
Mąż był bezczynny, pot z czoła obcierał.

Jego kochanka, dwururka na ziemi,
Jego róg srebrem trzykrotnie okuty
U nóg mu leżą i darń je ocienia —
Wódz to powstańców z wąsami rudemi.
Czapka czerwona — to kożuch popruty,
Znany z nich wrogom nie znany z imienia.

O nim to mówią, że jak zły duch znika,
Że jak cień marny na polu zapada,
Jemu ni kula ni pałasz nie szkodzi,
Wilkiem on w nocy przez roty przemyka,
Tu się przemienił w jaskułkę — tam w gada,
Czasem gdy ciasno — pod ziemią przechodzi. —

W strasznéj go wszędzie malują postaci,
Z wąsem sobolim jak długie dwie wiechy,
Z ostrym bułatem i silnem ramieniem
Wodzi do boju trzy sotnie swych braci,
Bóg to nim prawią, pokarał za grzechy,
Matkę Rosyją z jéj dzieci plemieniem.

Z trwogą i z grozą, z goryczą zwątpienia,
Żołnierz najezdzca wspominał o mężu,
Co poświęcony waleczny i młody,
Bił się za ziemie swego ubóstwienia,
Jego moc cała i czary w orężu,
Jego talizman ojczyste swobody.

Bracia to jego — Polesia wieśniacy
Drzeli tak długo na widok Moskali
Aż ich posoką umyli swe dłonie,
Bracia — przed nimi mniéj wielcy rodacy
Mosty Stochotu przed wczora zrzucali,
Oni z nim przeszli przez bagna i tonie.

Oni z nim nie raz przepełzli obozy,
Nie raz Moskalom rzucili się w czoło.
Nie raz poboczne rozbijali straże
A dziś mijają Szelowskie wąwozy,
Dzisiaj ściśnieni pułkami w około
Ciągną jak dzik, przez bory w pożarze.

Patrz jak spokojny z godnością na czole,
Z wesołym uśmiechem chłopięcia w żrenicy
Jakby miał wojnę z pisklęty wroniemy,
Wstąpił na drzewo — i oczy patrole,
Posłał z wierzchołka na zwiad okolicy,
Nazad przywołał i znów był na ziemi.

I już dwururkę miał poprzek na plecy
I już róg jego — dźwięczny i donośny
Dawał się słyszeć na cztery przestrzały
I w trzech ostępach trębacze dalecy,
Apel odgrali — bój więcéj był głośny,
I znowu ucichł — i milczał las cały. —

W godzin — nie wiele ztąd zdala, znów w lesie,
W lesie jak dzisiaj Wołyńskie są knieje,
Głuchym, spokojnym, grzmi śpiewka biwaków:
Powiew wiosenny na skrzydłach ją niesie,
Wtórzą ją wrotkom śpiewaków nadzieje,
Myślom przygrywa serce Wołyniaków.

Parcie na Wschód.

Wiadomo, iż księżyc jest ziemią podobną do naszéj. Otóż w najnowszych czasach odkryto na księżycu ludzi. Jakiś aeronauta niemiecki dotarł nawet do samego księżyca, i odkrył, iż tam się wszystko znajduje jak na naszéj ziemi, tylko o wiele lepsze, piękniejsze i doskonalsze.

Z tego powodu oświadczyły rozmaite rządy i narody naszéj ziemi rozliczne życzenia, aby wejść w bliższe stosunki z tym najbliższym sąsiadem naszym i tak:

Rzesza niemiecka (vel babylońska) podała do bundestagu zbiorową petycyą, aby tenże nakazał stałą komunikacyą między ziemią naszą a księżycem urządzić i orzekł, iż Niemcy mają prawo zakładania tam kolonii; coby nawet z wielką korzyścią dla samego tego planety było, albowiem jak wiadomo, księżyc nieposiada własnego światła i pożyczanem od słońca obywać się musi. przenieśliby Niemcy tamże swoje własne światło, i oświeciliby księżyc stale, przez coby nawet zaćmieniu niepodlegał. Z drugiéj strony ów sławny niemiecki Michel, zamierza jeszcze dogodniejszą drogę na księżyc wynaleść; trzymając się odwiecznéj niemieckiéj metody — parcia na wschód: wybiera się w asekuracyi siedmiu walecznych szwabów tamże; a idąc wciąż na wschód — gdy księżyc będzie w pełni i z po za gór wyglądać zacznie, wskoczyć na niego, tamże się rozgościć, przegląd uczynić, a zająwszy najżyzniejszą część księżyca, zostawić tam swój korpus asekuracyjny na osiedlenie, jako dowód, iż ta część powinna należyć do rzeszy niemiec-

kiéj, kiedy się tamże już Niemcy znajdują. Sam zaś powróci, aby swoich krajowców oświecić i wskazać im najpewniejszą drogę ku nowéj kolonizacyi.

Pewne niemieckie państwo pielęgnuje pokryjomu i ostrożnie myśl, zajęcia części księżyca dla zaokrąglenia swojego państwa, i równowagi europejskiéj, jako też zgermanizowania tamecznych mieszkańców.

Rosya wysyła swoich emisaryuszów i czynowników z ukazem carskim dla zmuszenia tamecznéj ludności do przyjęcia prawosławnéj wiary, aby z czasem rozciągnąć opiekę nad tym planetą i zaprowadzić tamże swoją konstytucyą!

Turcya jako od dawna skoligacona z księżycem, zamierza tamże pożyczkę zaciągnąć; zająć jednę kwadrę księżyca, co się jéj z porządku rzeczy należy. Nąwzajem księżyc, aby niewpaść z tego powodu w krytyczne położenie finansowe, zamierza zaciągnąć pożyczkę od Austryi w srebrze i złocie za co dobrowolnym sposobem odstąpi jednę z południowych swoich prowincyi Austryi, a to dla pomnożenia różnorodnych narodowości tego państwa i dania sposobności ministrom grającym w gotowalnią do nowéj gry konstytucyjnéj.

Anglia skromna w swoich życzeniach, zamierza zawrzeć traktat ze wszystkiemi mocarstwami księżyca w celu wolnéj żeglugi na wszyskich morzach tamecznych i wolnego handlu na całym księżycu, jako też zbudowania sobie Giberaltaru w każdéj kwadrze, aby przytem interesa Turcyi popierać i w kurateli trzymać mogła, przy czem wszakże niezabroni przekopu między kulą ziemska a księżycem zrobić.

Polacy podają następujący projekt. Ponieważ księżyc mając zmienną i niestałą konstytucyą, i jest dla sąsiadów niebezpiecznym, bo ich zawczasu oświeca, aby z tego powodu podział onegoż uczynić i aby mocarstwa, które rozebrały Polskę z podobnéj przyczyny, zajęły każde po jednéj kwadrze księżyca. I tak: pełnię przeznaczają Rosyi, bo zawsze po największy kawał sięga. Prusom 1 kwadrę jako młodemu państwu. Austryi ostatnią kwadrę, a nów z porządku rzeczy, przypadłby Turcyi. Polska zaś byłaby pozostawioną własnemu losowi!

Żydzi małem się kontentując, żądają równouprawnienia z innemi obywatelami na księżycu: a to dla dobra powszechnego, życzą sobie zaprowadzić propinacyą tamże, przez coby fizyognomija księżyca, niezmiernie rozweseloną została. Czynsz tylko miesięcznemi ratami wypłacaliby wedle tamecznego obyczaju. Rezerwują sobie także wyłącznie handel, tandętę i dzierzawę myt. —

Wreszcie baronowie Rotszyldowie, ponieważ ściągnęli wszelką brzęczącą monetę z całéj Europy, wycisnęli świat jak cytrynę, i niemają nadziei nic więcéj tutaj do pozyskania, zamyślają także przenieść swoje kapitały na księżyc, w celu nowych operacyi finansowych: a tutaj pozostawią wiecznego żyda na faktora, aby pokończył interesa ze wszystkiemi rządami, gdyż się kto inny téj moralnéj pracy matuzalowéj podjąć niechciał.

Baśnie polityczne.

Szerzy się po różnych gazetach pogłoska, że gabinet p. Bismarka ustąpi, a na jego miejscu jenerał Manteuffel obejmie ster rządów. Politycy zaręczają z tych kombinacyi o bliskiéj zgodzie z Rakuskim domem.

Dzienniki austryjackie zwracają blagalne, łzawe swe oczy ku urzędowym organom, aby rozświeciły posępną niejasność, w którą przybrano amnestyą Austryi — daremnie, milczą uparcie — amnestya bowiem jest tylko dla tych, którzy kary swéj nie skończyli, lub takowéj jeszcze nie rozpoczęli.

Cesarz Napoleon okaże się w Paryżu 15 Sierpnia swym stęsknionym Paryżanom — powie mowę jak gazety głoszą, do ciała dyplomatycznego, i wyjedzie do letniego swego pałacu; w dniu tym pamiętnym dla Francyi będą w różnych teatrach przedstawienia darmo, mające wystawiać apoteozę zwycięztwa w Algieryi.

Car mianował cesarzewicza Aleksandra, który złożył jako następca tronu doszedłszy pełnoletności przysięgę na wierność tronu i ustawom rodzinnym, kanclerzem uniwersytetu aleksandrowskiego w Filandyi; godność tę piastował dawniéj zmarły cesarzewicz.

Obliczono, że ogólna suma kar, któremi obłożono dziennikarstwo czeskie, za czasów systematu schmerligowskiego wynosi 85 miesięcy utraty wolności osobistéj, a 12,085 zł. reń. grzywień.

Na tegorocznym koncercie w konserwatroryum muzycznym w Paryżu, otrzymał pierwszą nagrodę skrzypek Friman z Lublina, a drugą wiolonczelista Mirecki.

Rozmaitości.

Wyszła w Brukselli broszura: La raison d'etat en Russie sous Aleksandre II par un patriote russe.

Wykłada ona samodzierczą politykę Cara w obec Polski i Austryi ze względu na szlachtę rosyjską. Dowodzi w niéj autor, że uwłaszczenie włościan do niczego dobrego nie doprowadzi, że finanse rosyjskie, które miało uwłaszczenie poprawić, są w jak najgorszym stanie, że choroby obrzydłe, a szczególnie pijaństwo nurtują lud rosyjski — autor mało mówi o Polsce, ale nie wstrzymuje się od wyrażenia głębokiéj wzgardy dla Anglii mówiącéj, przez usta zgrzybiałych ministrów iż honor i sprawiedliwość są w sprzeczności z jéj interesami.

Z druku wyszły w języku włoskim pośmiertne pisma słynnego jezuickiego autora O. Bresciani, w których najpierw znajdujemy, Pamiętniki O. Szczyta, Polaka, napisane w r. 1823 i dotąd całkiem nieznane publiczności.

W Anglii założono „Towarzystwo opieki“ nad głodnemi i tułającemi się psami. Podobne towarzystwo! kiedy tysiące tysięcy ludzi cierpi okropny głód i umiera z głodu w całéj Europie, wygląda na czystą ironią cywilizacyi zachodniéj.

Sposób zbierania podatków u Słowian południowych tak opisuje Wuk Stefanowicz. Spahi, przybywszy do któréj z wsi swoich, celem zebrania podatku, wstępuje do gospodarza, którego dom porządniéj wygląda od drugich. W krótce kmiecie zewsząd znoszą mu żywność. Rzadko wyjdzie na wieś, ażeby naocznie przekonać się, ile każdy zebrał zboża, zwykle zapyta pierwszego kogo spotka; he, Radojca! ile tego roku masz kukurydzy? Jeżeli Radojca odpowie, że 20 miar, natenczas spahi pyta sąsiada czy prawda. Gdy tenże potwierdzi, mówi: „e more, na twoje dusu!“ — Jeżeli zaś Radojca odpowie, że za późno zasiał, że mróz albo grad uszkodził kukurydzę, że woda zalała pole lub ptaki zasiew wydziubały, tak iż żadnego niema plonu, wtenczas spahi pociesza jego i siebie, mówiąc: „daće Bóg za godinę.“ (Bóg ci da za rok). Jednakże nie wszyscy spahowie równie poczciwi.

Na cmentarzu Montmartre w Paryżu, po prawéj stronie pierwszéj alei, są trzy pomniki z orłem polskim i wiele imion. Napis: exules Poloniae memoriae suorum, exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.